Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 13. Częstochowa, Niedziela 22 kwietnia 1928 r. Rok I.

Głos Czasu

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: II Aleja 32, — telefon 120. Konto Czekowe P.K.O. № 65066

TYGODNIK ILUSTROWANY poświęcony życiu, kulturze i potrzebom miast i wsi.

Cena n-ru pojedynczego 25 gr. Prenumerata miesięczna 1 zł.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Za treść ogłoszeń i publikacyj w rubryce „nadesłane“ Redakcja nie odpowiada.

Rozbudowa państwowości polskiej, a zadania chwili obecnej.

Pod powyższym tytułem wygłosił poseł Janusz Jędrzejewicz w dniu 15 kwietnia w Częstochowie referat, którego streszczenie poniżej podajemy.

Organizacja państwa polskiego, powstałego na gruzach państw zaborczych, już od pierwszej chwili przezwyciężać musiała niezwykłe trudności. Burza wojny światowej, przewalająca się przez ziemie polskie, zniszczyła w zupełności przemysł i rolnictwo. Cała Europa zachwiała się w posadach, nie mogąc opanować skutków dziejowej katastrofy, cóż mówić dopiero o Polsce, zniszczonej, zdezorganizowanej w o wiele większej mierze. Państwo stanęło przed zadaniem olbrzymiem, nie spotykanem w dziejach. Wysoki to był cel, szerokie pole dla polskiej demokracji, dla jej pracy twórczej i siły. Lecz wkrótce okazało się, że demokratyzm polski, oparty o tradycyjną, stanową samowolę szlachecką, jął się zadania ponad siły.

Brakło mu wyrobienia politycznego i zmysłu organizacyjnego, a co najważniejsze—zrozumienia istoty demokratyzmu. Te braki nie dały długo czekać na następstwa. Nie tylko poszczególne partje, ale nawet poszczególni posłowie zaczęli sobie uzurpować dziwne prawa. Każdy z osobna uważał się za wykonawcę władzy państwowej, według swego rozumienia, w imię reprezentowanych przez siebie interesów, bardzo często egoistycznych, osobistych. O ile sejm jako taki miał być władzą ustawodawczą, o tyle poszczególne partje i poszczególni posłowie przejęli na siebie funkcje wykonawcze Rządu. Samodzielnej władzy wykonawczej, tak dobrze jak nie było. Pierwszy lepszy poseł stał ponad prawem, wydawał zarządzenia, paraliżował wszelkie poczynania organów rządowych. Nastąpił kompletny kryzys parlamentaryzmu, którego skutkiem był przewrót majowy. Naród przestał wierzyć w celowość istnienia sejmu i w jego użyteczność. To ogólne przeświadczenie obywateli znalazło tem głębsze, faktyczne uzasadnienie, gdy od chwili kryzysu majowego życie państwowe nie tylko nie zamarło, lecz przeciwnie, zabiło tem intensywniejszem tętnem, wydając owoce, jakich napróżno po sejmie tyle lat oczekiwano.

Do walki o odrodzenie demokracji polskiej stanął rząd Marszałka Piłsudskiego i klub Jedynki, stworzony pod hasłem popierania tego rządu. Lecz już na pierwszem posiedzeniu nowego sejmu okazało się, że doświadczenia i przykłady minionych lat i miesięcy nie dość głęboko przeorały dusze obywateli. Jak dawniej, tak i dziś interes partyjny zasłonił części posłów cel ogólny, czemu dali wyraz w demonstracyjnem przeciwstawieniu się kandydaturze ministra Bartla na marszałka sejmu. Nawrócono do starych metod koncesyj i koncesyjek, kompromisów i paktów. Oczekiwali wszyscy, że wybory marszałka sejmu będą znowu tym atutem, który można będzie „wygrać“ dla tej czy innej partji. Wystarczyło ze strony klubu Jedynki okazać dobrą wolę przyjęcia kompromisu. Jednak tym razem oczekiwania zawiodły. Jedynka na kompromis nie poszła, podkreślając i akcentując temsamem, że pora kompromisów i koncesyj partyjnych minęła. Pogardziła łatwem zwycięstwem dla zasady, będącej podstawą jej ideologji. Tem samem rzucił klub Jedynki jasne światło na swoje przyszłe poczynania i stanowisko w sejmie. Nie partja, nie posłowie, lecz sejm jako taki, jako demokratyczny wyraz zbiorowej woli obywateli, jest i musi pozostać instytucją ustawodawczej władzy państwowej. Niezależność i równorzędność sejmu i rządu, jako władzy wykonawczej, ma być istotną podwaliną demokratyzmu. Solidarna współpraca wszystkich, ma zastąpić miejsce walki klas i partyj, występujących jako rzecznicy nie państwa, lecz małostkowych, partyjnych i klasowych interesów. Klub Jedynki, w którym obok magnatów i książąt zasiadają małorolni, obok kapitalistów robotnicy, jest wiernym obrazem życia państwowego, na które składa się współpraca wszystkich dla ogólnego dobra. Tylko taka współpraca zabezpieczy organizm państwowy przed rozprężeniem, będzie rzetelnem zabezpieczeniem życiowego postępu.

Jednak konieczność współpracy sejmu z rządem nad realnemi potrzebami państwa zaczyna zwyciężać, czego dowodem uchwalenie budżetu, i wierzmy, że systematycznie choć powoli dążymy ku lepszemu jutru, opartemu na pracy twórczej całego narodu.

NA LOFOTACH.

(Szkic z podróży odbytej w lecie 1925 r.)

Lofoty i ich przedłużenie Vesterole, ciągną się przeszło 200 km. długim łańcuchem wysp od lądu Norwegji w kierunku południowo zachodnim, wkraczając wąską ścianą w wody Oceanu Lodowatego. Wyspy te w całej prawie swej rozciągłości pokryte są wyniosłemi, około 1000 metrów wysokiemi górami.

Górzyste wyspy lofockie zbyt są dzikie i strome, aby wytworzyć się tam mogły większe pastwiska, żywiące stada bydła. Tam jednak, gdzie nie utrzyma się krowa, lub północny renifer, tam zwinne kozy i barany skaczą zręcznie ze złomu na złom, z półki na półkę skalną.

Archipelag lofocki jest po zewnętrznej stronie, wskutek bezpośredniego działania Oceanu, nagi i mało zamieszkany, po swej południowo-wschodniej stronie kryje zato liczne osady rybackie; w każdem zagłębieniu, gdzie kilka metrów kwadratowych bardziej połogiej opoki pozwala na przylepienie do skały małego, drewnianego, korą brzozową i darnią krytego domku, osiada rybak ze swoją rodziną, mając za całe gospodarstwo maleńkie, miniaturowe wprost pólko ziemniaków, kilka kóz lub baranów, rok cały pąsacych się na powietrzu, małą łódkę, kołyszącą się u brzegu i sieci rybackie, w których leży nadzieja jego i całej rodziny. Wszelka komunikacja odbywa się wodą; nawet gdy na jednej i tejsamej wyspie jest kilka chatek rybackich rzadko znajdzie się aż tyle gościnnej ziemi, aby można było przejść od jednego osiedla do drugiego.



Widok na cieśninę Raftsund między wyspami Hinnöy a Augustrugöy

Gdy patrzymy z bliska na „ścianę Lofotów“, a tak nazywa się archipelag w popularnym języku Norwegów, rzucają się w oczy dwa, zupełnie odrębne zewnętrznie typy gór. Na pierwszym planie szereg wysp i wysepek, od tak małych, że tylko w czasie od pływu morza wyłaniają się z niego, do wysokich, na kilkaset metrów wzniesionych ponad powierzchnię wód, noszących wybitne piętno lodowcowe. Ostre, poszarpane wierzchołki, fantastyczne iglice, strome, śmiało spiętrzone złomy granitowe, żywo przypominające w rysunku nasze Tatry, tylko stokroć rozleglejsze i coraz to inne, coraz to nowe.

Między górami głębokie doliny. Tędy spływały w dół potężne języki lodowcowe i rozorały pierwotnie bardziej jednolity może obszar. Jedne wryły się głęboko w morze, rozbijając „ścianę Lofotów“ na tysiąc wysp i wysepek, nieraz tylko wąskiemi pasami wody rozdzielonych od siebie, drugie jednostronnie wgryzły się w ląd, tworząc w nich fantastyczne doliny i mniej lub więcej głębokie fjordy.

Charakterystyczną cechą Lofotów, jest żywa zieleń porastającej je roślinności. Czarodziejski wpływ Golfstreamu, który podnosi styczniową temperaturę tych krain przeciętnie do — 1 stopnia Celsjusza i nie pozwala zamarznąć wodzie, ani wielu roślinom usypiać snem zimowym, powietrze przesycone parą wodną i nie zachodzące w letniej porze słońce — stwarzają tu dla roślinności zupełnie swoiste warunki życia.

Większych osad, gdzie prócz kościoła i księdza z rodziną, znajduje się kilka sklepów, lekarz i apteka, jest na całym archipelagu zaledwie parę. Na pierwsze miejsce wysuwa się Svolvaer, najważniejszy ośrodek handlowy Lofotów, punkt postoju wszystkich parowców, udających się w drogę na północ, Zresztą małe osady, po kilka lub kilkanaście domów liczące, gdzie całą atrakcją jest parowiec pocztowy, kursujący od wioski do wioski, od zatoki do zatoki, a którego przybycia oczekuje w małym porcie cała ludność miejscowa, niezależnie od pory dnia lub nocy.

W maleńkim porcie jednej z największych, a zarazem najbardziej na północ wysuniętej z wysp lofockich, Andöy, wyrzucił nas rano nasz parowiec na ląd. Jakże niegościnnie przedstawiał się ten „ląd“. Maleńki domek, równocześnie poczta mieszkanie poczmistrza, kilka oczekujących na nas starych automobili i przejmujący zimny wiatr od Oceanu, oto wszystko, czem nas przyjęła ziemia Lofotów. A zresztą, jak okiem sięgnąć, z jednej strony bezmiar rozkołysanych wód, z drugiej zaś niezmierzony płat szarych torfowisk, odciętych od Oceanu ciemnym masywem górskim.

Po kilkugodzinnej, uciążliwej jeździe przez pustą prawie okolicę, zziębnięci i przewiani nawskroś zimnym wiatrem, dmuchającym nam prosto w twarz, dobrnęliśmy nareszcie do „miasta“ Andenes, jedynej większej osady rybackiej, rozpostartej na najbardziej na północ wysuniętym cyplu wyspy, z 3 stron oblanym groźnie huczącym Oceanem Lodowatym.

Pierwszem wrażeniem, jakie narzuciło się nam przy wjeździe do Andenes, był zapach suszącego się stokfisza. Brr!! co za zapach! Nad samym



Widok na miasteczko Andenes. Między domami rusztowania na suszenie dorszy

brzegiem morza wznosi się cały las drewnianych, 2—4 m. wysokich rusztowań, a na nich wiszą tysiące połaci suszącej się ryby, obok zaś leżą sterty głów i odrzuconych ości, napełniając powietrze piekielnym, iście odorem. Tuż zaraz, o krok, domki rybackie, poczta, dom lekarza, kościół, sklepy, parafja, jednem słowem, cała osa a z władzami i „śmietanką“ inteligencji włącznie, gęsto zabudowana, a poprzegradzana licznemi suszarniami. Ci ludzie nie mają chyba nosów! Jak nas później objaśniono, w tym roku, wyjątkowo, wskutek późnego połowu, czy też zimnej i mokrej wiosny, zachowały się do lata suszące się stokfisze. Zwykle połów odbywa się zimą, a ryba się suszy do pierwszych dni czerwca, t. j. do chwili pojawienia się much. Wtedy pakowana i wysyłana bywa w daleki świat, głównie do krajów katolickich Hiszpanji i Włoch, gdzie konsumują jej wiele w okresie postów. Ości i czaszki są przerabiane na miejscu na nawozy.

Dwie rzeczy rzucają się w oczy w maleńkiej mieścinie Andenes: wyniosła latarnia, na wysuniętej w morzu skale stojącą, i pomnik ku pamięci kilkunastu rybaków, którzy zginęli w czasie jednej morskiej nawałnicy. Oto dwa symbole życia tamtejszej ludności: walka ze strasznym żywiołem dla zdobycia chleba i niesłychana odporność wobec groźby śmierci.

Tak toczy się życie tych dziwnych ludzi w obliczu morza, ich największego wroga... i dobrodzieja, hojnego rogu obfitości, karmiącego zgłodniałe rzesze i strasznego molocha, zabierającego rokrocznie haracz z ludzkich istnień.



Typ Norwega rybaka.

Mimowoli nasuwają się refleksje:

— Jak smutny musi być los tych, którym wyższe wyroki dały za ojczyznę ten oderwany, wśród wód leżący, kawałek ziemi.

Czyż tak?

Wokół widzimy twarze spokojne, przyjaźnie uśmiechnięte; niebieskie oczy patrzą z dziecinną wprost prostotą, a zarazem z poczuciem własnej mocy i godności. Z każdej mijanej chaty powiewają ku nam uprzejmie chustki i kapelusze, zda się, że zło, co tkwi w człowieku, tutaj, u tej garstki, której los przeznaczył bytowanie na oderwanym skrawku ziemi, stajało i znikło wobec powagi życia, wydobywając z duszy największe jej wartości i każąc patrzeć na nie, jako na rzecz zupełnie naturalną.

U stóp skał, po zachodniej stronie wyspy, opierających swe stopy o Ocean, niezmordowanym wysiłkiem tysięcznych rąk wykuta, powstaje obecnie droga, która ma połączyć nieliczne, leżące tam między niegościnnym lądem a morzem, osady ludzkie. Droga ta, wijąca się równolegle do każdego najmniejszego zagłębienia, do każdej szczeliny górskiej, robi wrażenie raczej kaprysu fantazji, a nie normalnej linji komunikacyjnej. Wiecznie niespokojny, z hukiem rozbijający się o kamienne głazy i rozkraplający tęczową rosę Ocean z jednej, a wyniosłe i nagie, zawieszone zda się nad głową złomy granitowe z drugiej strony, — oto droga, łącząca wioski rybackie z „miastem“, droga, po której w dzień niedzielny chodzą sobie dziewczęta, chłopcy i dzieci, trzymając się za ręce i śpiewając wesoło. Porodzili się tam, tam się pożenią i tam zejdzie ich życie, jak zeszło ich ojcom i dziadom, z uśmiechem na ustach i z dumnie wzniesionem czołem.

Po dwudniowym pobycie w Andenes ruszyliśmy późnym wieczorem w powrotną drogę ku Svolvaer, a stamtąd ku przeciwległemu, południowemu krańcowi wysp lofockich, maleńkiemu archipelagowi Röst.

Krajobraz Röstu przedstawia się zgoła inaczej, niż jego najbliższych siostrzyc, Lofotów. Wielkie morze lodów ominęło w swej dyluwialnej wędrówce na południe to małe gniazdo wysp. Teren ten wznosi ponad morze swe płaskie, jednostajne, pozbawione uroku dzikości czoło. Jest to jakby jedna wielka równina, wtórnie porozdzierana na wyspy i podniesiona ponad morze, resztka, prastarego lądu, który utopił swój byt w oceanie zostawiając tylko te skrawki ziemi na zagadkowe świadectwo prawdzie... Tajemnicza mityczna Atlantyda spoglądać się tu zdaje na ludzkość resztką swego oblicza.

Drugą charakterystyczną cechą Röstu jest zupełny brak roślinności drzewnej. Na archipelag składa się 357 policzonych i całe setki niepoliczonych wysepek. Niektóre z nich są tak małe, że jedyna tam osada rybacka Röst rozmieszczona jest w centrum na kilkunastu wyspach. Niema mowy o płotach, lub podobnych zabezpieczeniach ludzkiej własności; maleńką posiadłość, złożoną z domku i najniezbędniejszych budynków gospodarskich zwykle zewsząd otacza woda.

W porze letniej jest Röst prawie zupełnie niezamieszkały. Ożywia się dopiero w miesiącach zimowych, styczniu, lutym i marcu, kiedy okres wielkiego rybołówstwa ściąga tu tłumy rybaków z całej Norwegji. Wtedy zaludnia się martwy krajobraz. Tysiące łodzi kołysze się na falach i tysiące ludzi wpatruje się w odległe tonie, skąd ma się pojawić zwarta, ciągnąca ku północy ławica dorszów, mająca dać im bogactwo, a rodzinom ich zapewnić spokojne i dostatnie życie.

Liczne, daleko w morze wysunięte sztafety dają znać o pojawie ryby. Stacje telegraficzne roznoszą tę wiadomość po całej Norwegji i natychmiast wyrusza flotylla, zaopatrzona w sieci, pod dozorem oficerów straży morskiej na pełne morze. W pomyślne lata zbiera się tam około osiem tysięcy łodzi noszących na sobie do 30000 żądnych łupu rybaków. Przeciętna zdobycz jednej łodzi w okresie trzymiesięcznym wynosi wtedy od 5 do 6 tysięcy sztuk dorszów. Rybom tym obcinają rybacy głowy i przecinają tułów na 2 długie, pozbawione ości połacie, które zawieszone na drewnianych rusztowaniach, oddaje się wiatrom w opiekę. Suszona przez parę miesięcy, twarda, jak skóra, ryba, rozsyłana bywa, pod nazwą stokfisza, na całą Europę. Poza stokfiszem (po norwegsku „klippfisk“) przyrządzają również i t. zw. „rundfisk“ to jest całe dorsze, pozbawione tylko głów, w podobny sposób suszone. W niektórych okolicach suszą dorsze, rozkładając je płasko na silnie rozgrzanych od słońca kamieniach nadbrzeżnych.

Równocześnie prawie z połowem dorsza odbywa się wzdłuż wysp lofockich wielki, zimowy połów śledzi. Trwa on około 4 tygodni, gdy wielkie, niesłychanie gęste ławice tych ryb nadciągają z Oceanu w głąb

Vestfjordu, dążąc ku brzegom Norwegji.

Wyniosły, duży dom ludowy, na małej wysepce w centrum Röstu wzniesiony, jest ośrodkiem życia towarzyskiego i miejscem nabożeństw, które urządzają tam w czasie wielkiego rybołówstwa, umyślnie na ten cel przybyli dostojnicy Kościoła protestanckiego.

Sprzedaż i używanie alkoholu jest surowo zakazane.

Niebywałem wprost przeżyciem jest dla bawiącego na Röście przyrodnika zwiedzenie wysp ptasich, najbardziej na południe wysuniętych placówek królestwa polarnej tej skrzydlatej rzeszy. Umieszczone są one na odległych od ludzkich siedzib wyspach, skąd z wyniosłych brzegów obejmować mogą ich mieszpańcy bystrem okiem dostarczające im żeru wody. Dziwny ład i segregacja społeczna panuje w tych ptasich środowiskach.

Na kilkasetmetrowych, stromych ścianach skalnych, tuż z wody w górę się wznoszących, gnieżdżą się niewielkie stosunkowo, trójpalczaste mewy. Jest to ptak około pół m. długi, o srebrno-szarych, czarno obrzeżonych, metrowej rozpiętości skrzydłach i lśniąco białej piersi. Gdy zdaleka podpływa się pod ich wyspę, nie odróżnia jej się zrazu od innych, otaczających. Nagle jednak zrywa się ze skały gęsta chmura ptactwa i z przeraźliwym krzykiem krąży koło swej siedziby. Wtedy dopiero spostrzec można, że góra usiana jest tysiącami małych, ruchomych punkcików, gęsto obok siebie umieszczonych i warstwa nad warstwą oblepiających całe prostopadłe prawie zbocze.

Społeczność taka ptasia na jednej rozłożona skale, stanowi jakby osobne państwo, lub rodzinę i biada temu śmiałkowi, który z sąsiedniego królestwa chciałby się tu przesiedlić.

Na sąsiednich, ale trawiastych i mniej stromych zboczach, zakładają swe państwo czerwonopalce „papugi morskie“. Jest to nieduży, czarny ptak, z rodziny alk, zawdzięczający swą popularną nazwę grubemu, zakrzywionemu, czerwonej barwy, iście papuziemu dziobowi, oraz ciężkiemu lotowi. Przy pomocy dzioba i mocnych, pletwami połączonych palców, grzebie on sobie norę w ziemi, gdzie osiadłe małżeństwo najczulej opiekuje się zniesionem, jedynem, jakie posiada, jajkiem. Wylęgłe młode tak długo nie opuszcza nory, dopóki baczne oko ojca nie uzna go za dostatecznie dojrzałego do nauki lotu. W razie utraty jaja znosi mormon drugie i trzecie, w razie zginięcia rodziców inne papugi morskie opiekują się ich dzieckiem, dając mu najczulsze starania.



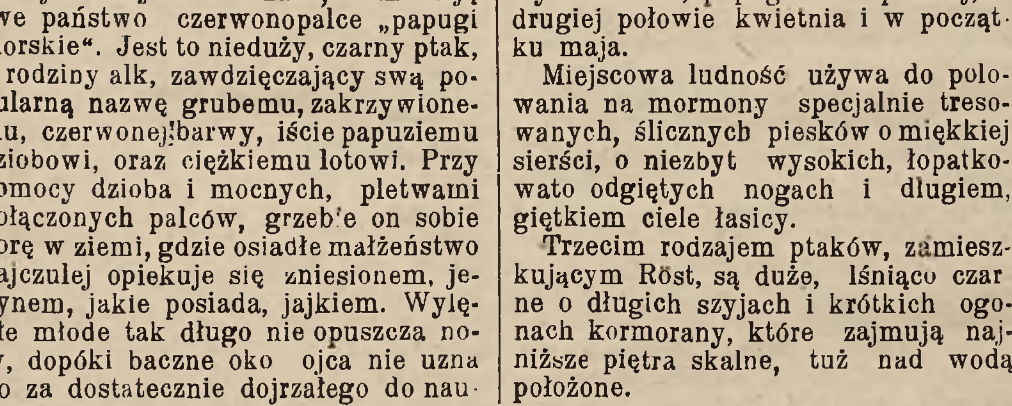
Flotylla rybacka w okresie zimowego rybołówstwa na Lofotach

Lecącego mormona słychać z daleka, tak ciężko i niezgrabnie uderza jego skrzydła o powietrze. Zato niezrównany jest widok, gdy, upatrzywszy ofiarę, rzuca się na nią mormon, z błyskawiczną szybkością ginąc pod wodą. Za chwilę już wznosi się w powietrze, trzymając w dziobie rybkę. Jeden ze spłoszonych ptaków upuszcza u stóp naszych swą świeżo złowioną zdobycz. Rybka nie żyje, ma dwie małe, głębokie rany na głowie, ostrym dziobem zadane. Niezrównany mistrz z precyzyjną znajomością anatomji uderza zawsze tam, gdzie momentalnie można śmierć zadać.

Zarówno mewy, jak i „papugi morskie nie są stałymi mieszkańcami wysp Röstu. Przylatują wczesną wiosną, mewy w marcu, papugi nieco później, w drugiej połowie kwietnia i w początku maja.

Miejscowa ludność używa do polowania na mormony specjalnie tresowanych, ślicznych piesków o miękkiej sierści, o niezbyt wysokich, łopatkowato odgiętych nogach i długiem, giętkiem ciele łasicy.

Trzecim rodzajem ptaków, zamieszkującym Röst, są duże, lśniąco czarne o długich szyjach i krótkich ogonach kormorany, które zajmują najniższe piętra skalne, tuż nad wodą położone.



Alki na morzu.

Wysoko, na skałach, ponad mewami i papugami morskiemi, rozkładają swe siedziby długodziobe alki o czarnym grzbiecie i białem podbrzuszu.

Ponad wszystkiemi zaś ptakami, na niedostępnych szczytach gór płaskich wiją swe gniazda złowrogie kruki, które, krążąc, ogromne i czarne, żywią się kosztem swej skrzydlatej braci.

Poza odległemi od osady Röst ostatniemi wyspami ptasiemi jeden już tylko widnieje skrawek lądu. To wyspa Skomvaer z wzniesioną na niej latarnią morską. Pozatem 3 małe domki, latarnika i dwuch jego pomocników, oto cała osada, oderwana od reszty wielkiego świata. Przed nią, jak okiem sięgnąć nic, tylko woda i woda, szerokie okno na świat, idące, zda się, w nieskończoność.

Następnego dnia udaliśmy się na wyspę Vaeröy, gdzie ksiądz, który towarzyszył nam i przewodził w wycieczce na Röst, zaprosił nas do siebie na pożegnalną herbatę. Mieszka on w ładnym domku, który, wraz z kilkoma chatami rybaków otacza nowy i duży kościół. Jego parafja, to całe gniazdo sąsiadujących z Vaeröy wysp. Dla młodego, dzielnego sługi Bożego nie łatwe są tu warunki życia; w zawieje zimowe, w jesienne szarugi i burzliwe wiosenne dni, rok cały krążyć musi po wzburzonych falach, z narażeniem życia rozwożąc swym braciom w Chrystusie słowa pociechy.

Rola księdza w północnej Norwegji jest ważna i odpowiedzialna. W ciężkich warunkach żyjąca ludność, w miesiącach zimowych osiem tygodni pogrążona w ciemności, zbliża się do Boga i w nim szuka oparcia i pomocy. Stąd też może pochodzi ich pogoga i poddanie się losowi.

— Co robicie—pytamy Norwegów—gdy przez dwa zimowe miesiące słońce nie pokazuje się wam z ponad gór?

— Siedzimy i myślimy—odpowiadają

— Ale i tem się można zmęczyć.

— Wtedy tylko siedzimy.

Niezrównana to w swej prostocie filozofja maluczkich.

Janina Szaferowa.

WIADOMOŚCI Z TYGODNIA.

Z KRAJU I ZE SWIATA.

NOWE WIELKIE PAROWCE POLSKIE „NAREW" i „NIEMEN"

W Gdyni oczekiwane jest przybycie z Anglji nowego parowca, zamówionego przez „Żeglugę Polską". Jest to jeden z dwu wielkich parowców towarowych po 5.000 tonn nośności (parowce kursujące obecnie mają po 2.850 tonn), nabytych już w czasie budowy. Jeden z tych parowców będzie prawdopodobnie nosił nazwę „Narew", drugi „Niemen". Wraz z istniejącą już „Wartą" utworzą one jedną klasę większych statków frachtowych pod polską banderą. Statki te znakomicie się nadają do żeglugi Bałtyk — morze Śródziemne, oraz, w razie potrzeby, do Południowej Ameryki. Budowa odznacza się nadzwyczajną mocą.

Prócz tych statków zostaną zamówione jeszcze dwa inne, z funduszów ofiarowanych przez G Śląsk. Te statki prawdopodobnie będą zbudowane również zagranicą, jednakże z zastosowaniem wyłącznie krajowej stali.

DOM ZDROWIA DLA DZIECI URZĘDNIKOW.

W najbliższych dniach minister Składkowski w towarzystwie dyrektora służby zdrowia dr. Piestrzyńskiego udaje się pod miasteczko Kępno w Poznańskiem, gdzie obejrzy stary zamek myśliwski, który Min. Rolnictwa zgodziło się oddać na dom zdrowia dla słabowitych dzieci urzędników. Znajdzie tam pomieszczenie 100 dzieci. Ponieważ zameczek nie wymaga wielu przeróbek, pierwsza partja dzieci będzie mogła być wysłana już w maju. Protektorat nad domem zdrowia obejmuje p. ministrowa Składkowska.

Podobna instytucja powstanie wkrótce w Ciechocinku, gdzie umieszczonych będzie 30 dzieci skrofulicznych, potrzebujących kąpieli błotnych.

POLSKO - AUSTRJACKA KONFERENCJA W KRAKOWIE

rozpoczęła obrady w dniu 17 b. m. Celem konferencji jest omówienie sprawy ewentualnych ulg w bezpośrednich taryfach węglowych, celem wzmożenia eksportu polskiego węgla do Włoch.

Pierwszy polski dwupłatowiec.

W fabryce „Samolot" wykonany został w tych dniach pierwszy polski dwupłatowiec typu szkolnego, konstrukcji inż. Ryszarda Bartla B. M. IV, zaopatrzony w pierwszy polski silnik Avia W. 7.VII o sile 80 koni mechanicznych. Samolot skontruowany został w Warszawie przez inż. Wład. Zalewskiego. Polski ten samolot wyruguje zapewnie wkrótce samoloty francuskie typu Henriot.

UJĘCIE GROŹNEGO BANDYTY.

Funkcjonarjusze brygady lotnej urzędu śledczego w Warszawie schwytali Bolesława Lenka, najgroźniejszego z obecnie grasujących bandytów.

LOT DO BIEGUNA POŁNOCNEGO.

Gen. włoski Nobile wyruszył w niedzielę z Medjolanu na wielkim sterowcu, udając się w drogę do bieguna północnego. Zmyliwszy drogę wskutek burzy, statek krążył dłuższy czas nad Katowicami, niezauważył dawanych mu przez radjo sygnałów, poczem ruszył dalej w kierunku Słupska, gdzie dopiero wylądował. Po uskutecznieniu koniecznych napraw, które potrwają prawdopodobnie 10 dni, odleci do bieguna. Załoga Italji składa się z 18 osób.

Trzęsienie ziemi na Bałkanach

Wielkie trzęsienie ziemi w Bułgarji rozpoczęło się o godz. 12.30 w miejscowości Czyrpan. Zostało zniszczonych i zrównanych z ziemią 150 domów. Wydobyto z pod gruzów dotychczas 45 zabitych. W miejscowości Starozagóra, Borysowgrad, Nowa Zegóra trzęsienie ziemi dokonało strasznych spustoszeń. Dwie trzecie tych miejscowości legło w gruzach. W mieście Filipopol runęły trzy świątynie, przyczem 10 osób zostało ciężko ranionych. Silniej uszkodzone zostały także miejscowości Ruszczuk, Górna, Orechowice, Kustendil. Miejscowości nawiedzone trzęsieniem ziemi są odcięte od wszelkich połączeń telefonicznych, telegraficznych i kolejowych.

„ZWIĄZEK LENINA" W NIEMCZECH.

W czasie świąt odbył się w Berlinie kongres wydalonych z komunistycznej partji Niemiec członków lewego skrzydła, t. zw. „trockistów". Uchwalono założyć odrębną organizację pod nazwą „Związek Lenina" i wystąpić samodzielnie przy wyborach do nowego Reichstagu. Równocześnie uchwalono zwrócić się do 3-ej międzynarodówki z prośbą o przyjęcie w charakterze sympatyków.

485 miljonów Chińczyków.

Według ostatnich danych statystycznych, liczba ludności zamieszkałej na terenie Chin sięga 485,000.000.

Przelot Atlantyku z Europy do Ameryki.

Dnia 12 kwietnia b. r. dwóch lotników niemieckich kapitan Koehl i hr. Huenefeld tudzież irlandzki major Fitzmauric wystartowali na lotnisku w Baldonnel w Irlandji na samolocie „Bremen„, w celu dokonania przelotu do Ameryki. Cały świat z niecierpliwością oczekiwał wyniku tego przedsięwzięcia. Niepokój był tem bardziej uzasadniony, że nie przebrzmiały jeszcze echa dwóch katastrof, jakie zakończyły śmiałe loty poprzedników. Wszak pamiętamy los Nungessera i Colli'ego tudzież Hinchliffa i miss Mackay. Tymczasem w sobotę radjo rozniosło wiadomość, że samolot Bremen wystartował przymusowo na nowofundlandzkiej wysepce Greenly. Przebył więc Atlantyk a utknął już u samych wybrzeży lądu amerykańskiego.

Wielu ludzi ze zdziwieniem porównuje lot Lindbergha z Nowego Jorku do Paryża z lotami jego następców i nie może zrozumieć, czemu zawdzięczał on stosunkowo łatwe powodzenie, podczas gdy wszystkie inne próby napotkały na tak wielkie trudności i przeszkody. Trzeba sobie przedewszystkiem uświadomić, że droga powietrzna z Ameryki do Europy jest nieporównanie łatwiejszą, aniżeli z Europy do Ameryki. Wykazuje to i wyjaśnia meteorologja. Na szerokości Anglja—Nowy York wieją przez cały rok wiatry tylko w kierunku od Ameki ku Europie. Nigdy przeciwnie. Przeciwne wiatry wieją na szerokości o wiele niższej, mianowicie od północnej Afryki. Dlatego łatwiej jest przelecieć z Hiszpanji do Brazylji, aniżeli z Anglji do Nowego Yorku. Przyczyną tych wiatrów jest zasadniczy ogólny ruch atmosfery ziemskiej od równików do strefy ciszy, t. zw. pasu końskiego, znajdującego się mniej więcej na 35 stopniu szerokości. Tu panuje prawie zawsze cisza i wyż barometryczny. Stąd następnie fale powietrzne z powodu obrotu ziemi zwracają się ku wschodowi, do Europy, by powrócić jako antypassat ku równikowi, część zaś płynie wprost ku biegunom.

Te wiatry właśnie i ich pokonanie, nadają obecnemu przelotowi wyjątkowo wielkie znaczenie.

W. S.

Z życia Częstochowy.

Święto sadzenia drzewek owocowych w Wyczerpach.

Dn. 31 ub. miesiąca odbyło się w Wyczerpach święto sadzenia drzewek owocowych. Dzieci szkoły powszechnej wraz z personelem zebrały się na placu przed szkołą, ze sztandarem. Po pięknych przemówieniach przedstawiciela władz municypalnych p. J. Grygosińskiego, p. inż. Skalskiego i kierownika szkoły p. J. Pacańskiego, wyjaśniających istotę święta, ks. Patrzyk dokonał poświęcenia młodych szczepów, wygłaszając podniosłą, na strojową mowę.

Zasadzenia trzystu drzewek (wiśni i czereśni), dokonały dzieci pod nadzorem ogrodnika, przy pomocy miejscowego społeczeństwa na czele z wójtem gminy Rędziny p. Twardowskim, wójtem gminy Grabówka i sołtysami. Na każdem drzewku zawieszono tabliczkę dziecka, które ma roztoczyć nad niem opiekę.

Akcję sadzenia rozpoczął ks. Patrzyk, własnoręcznie wkopując pierwszy szczep, po nim kolejno reszta przedstawicieli władz.

Po raz pierwszy w powiecie częstochowskim obchodzono tak uroczyście święto sadzenia drzewek, których zadaniem jest ocienianie dróg publicznych. Obowiązkiem dzieci będzie opiekować się nadal zasadzonemi drzewkami.

Świadczy to, że wychowanie młodzieży szkolnej i urabianie z niej przyszłych, świadomych swej godności obywateli kraju, daje coraz lepsze wyniki.

J. P.

Z zebrania pszczelarzy.

W dniu 15 bm. o godz. 13-ej, w lokalu Syndykatu Rolniczego przy ul. Piłsudskiego, odbyło się zebranie Częstochowskiego Okręgowego Towarzystwa Pszczelniczego. Przewodniczył prezes T-wa p. Wiewiórowski. Członek Zarządu p. Juszczyk pouczał zebranych, jak najłatwiej zbierać roje pszczół, demonstrując jednocześnie rojnicę ze słomy plecionej własnego pomysłu. Członek p. Kania rozdał bezpłatnie zebranym flance melisy, jako rośliny niezbędnej przy każdej pasiece, oraz odstąpił kilkadziesiąt porcji nasion z ziół miododajnych, sprowadzonych przez niego specjalnie z zagranicy. Członek p. Młodkowski postawił 2 wnioski: o zebraniu kolekcji dzieł, traktujących specjalnie bartnictwo, ku wygodzie wszystkich członków i drugi o zorganizowaniu wycieczki na Targi w Poznaniu, które się kończą 6 maja rb.

Zarząd, przyjmując obydwa wnioski do wiadomości, zebraniem kolekcji obiecał zająć się wkrótce, zaś odnośnie wycieczki — poczynił kroki celem uzyskania zniżki kolejowej na przejazd do Poznania i z powrotem dla 10 osób. Zniżka wynosi 66 proc. Zgłoszenia na tą wycieczkę przyjmuje przez p. Wiewiórowski lub p. Młodkowski do 27 bm.

Na zebraniu wszyscy abonenci otrzymali kalendarze pszczelarskie na 1928 rok w pięknych oprawach i o bardzo bogatej treści jako bezpłatne premjum do abonowanego pisma. Również członkowie zaopatrzyli się w sztuczną węzę wyrobioną na maszynie T-wa.

Po wyczerpaniu tematów do dyskusji przewodniczący zamknął zebranie, oświadczając, że następne odbędzie się w tymże lokalu dnia 6 maja br. o godzinie 13.

J. Młodkowski.

Niespodziewani goście z obłoków

We wtorek o godz. 5-ej popołudniu ukazały się nad Częstochową, dwa samoloty, które poczęły krążyć nisko nad miastem, szukając miejsca do wylądowania. Wreszcie opuściły się na łąkę magistracką koło huty „Barbara“ przy ul. Ciemnej. Natychmiast zebrała się spora gromadka gapiów,

Jak się okazało, były to polskie samoloty wojskowe, lecące z Torunia do Krakowa, które zmuszone zostały do wylądowania wskutek złej pogody. W jednym jechali kapitan 2 pułku lotniczego Szerwiec i pilot Nartowski, w drugim dwaj kapitanowie angielscy Jannet i Risje.

Lotnicy przenocowali w Częstochowie, w środę zaś rano, otrzymawszy pomyślne wiadomości z Krakowa o stanie pogody, wyruszyli w dalszą drogę.

PRZEZ RADJO

—ooo—

Radjo to dobra rzecz, szczególnie gdy się go niema i nie potrzebuje sobie człowiek psuć nerwów piskiem, trzaskiem i miłem minorowem zawodzeniem. Z resztą jest to rzecz dobra i pożyteczna. Skądbyśmy naprzykład wiedzieli, że miasteczko Czyrpan w Bułgarji zostało dosłownie roztrzęsione, zupełnie według programu, ustalonego onegdaj przez sejsmografy obserwatorjum krakowskiego. Bylibyśmy o tem nie wiedzieli, a tak wiemy

Stwierdziliśmy przy tej sposobności również, że nasze sejmografy są przewidujące. Obliczają wszystko lepiej i dokładniej, aniżeli zamachowcy włoscy. Ci pospieszyli się o całe dziesięć minut i dziś pozostaje nam ta pociecha, że czasem brak dokładności jest także dobry. Gdyby nie te dziesięć minut, strach pomyśleć, coby było. Mussolini jest wprawdzie dyktatorem faktycznym i prawnym, lecz kto wie, czyby mógł takim być, gdyby właśnie króla nie było. Dzisiaj nawet w polityce łączy się utile cum dulci. Śmierć tak popularnego króla rozpętałaby bezwątpienia burzę we Włoszech, odbiłaby się na polityce zagranicznej bardzo poważnie i miałaby nieobliczalne następstwa, nie mówiąc już o tem, że pan minister Zaleski musiałby z niczem wracać z Rzymu. Od wszystkiego tego uratowało świat te dziesięć minut.

Tymczasem p. Zaleski w Rzymie był Mussoliniego widział, dwie godziny z nim rozmawiał i zupełnie spokojnie wraca. O tematach, poruszanych przez tych dwóch mężów nie piszę, bo już wróble o nich ćwierkają. O czem to oni nie rozmawiali! A przynajmniej mieli rozmawiać. Wszystkie gazety w Europie na wszystkich kolumnach zmieścić tej przypuszczalnej treści nie mogły. Postąpiły więc zupełnie słusznie, w myśl znanej zasady logiki: Pośród wszystkich możliwości musi znaleźć się i rzeczywistość.

Wogóle zagranicą mamy szczęście i same dobre wiadomości stamtąd otrzymujemy, bo przecież nikt nam z Francji nie podaje naszych cen giełdowych.

Zagranicznych stacyj możesz więc słuchać spokojnie, żadna wiadomość nie przyprawi cię o apopleksję. Dlatego radzę wam, nie słuchajcie ani Warszawy, ani Poznania, ani Katowic, ani żadnej stacji, jaka w Polsce jest. Zewsząd bowiem usłyszycie to samo: Wprawdzie konjunktury są znakomite, ale ceny poszły „na razie o kilka zaledwie procent w górę“. Gdybyś zaś, słuchaczu, przypadkiem przez omyłkowe przekręcenie rączki, to usłyszał, weź do ręki pierwszy lepszy dziennik poważny i przeczytaj poważny artykuł, wyjaśniający przyczyny drożyzny. Gdy przeczytasz, będziesz miał już wszystko tak wyjaśnione, że ci się ciemno w oczach zrobi i pójdziesz spać.

Słuchając zagranicy, nic ci takiego nie grozi. Skąd jak nie z Paryża dowiedziałem się, że Francja na podstawie olbrzymiej, światowej ankiety, uznała rodaczkę naszą panią Curie za najsławniejszą kobietę na świecie. Ucieszyłem się i poweselałem i byłbym do dziś wesół, gdyby nie przypadkowa wiadomość z Warszawy. Tam w dowód uznania dla wielkiej Polki musiano wstrzymać budowę Instytutu radowego Jej imienia. Kiedyś gorące rodaczki postanowiły wybudować instytut jako dar narodowy dla Niej. Chwila minęła, zebrane fundusze dawno wyczerpano. A potrzeba „głupstwa“ — miljona złotych. W tej to sprawie wyjątkowo będę słuchał dalej i kto wie, czy nie dosłucham się lepszej wieści.

W. S.

Obchód 3 Maja.

Dnia 18 b. m. o godz. 7 ej wieczorem odbyło się w magistracie posiedzenie komitetu wykonawczego Obchodu. Zagaił p. prezydent Jarmułowicz. Przewodniczącym wybrano p. mjra Skrzywana a zastępcą p. ławnika Braksatora. Uchwalono program i rozdzielono wykonanie między poszczególne sekcje.

Karygodne niedbalstwo.

Dnia 17 bm. na podwórzu tartaku p. Klawego wojskowy wóz 7 p. a. p. najechał przypadkiem na zwisający przewód telefoniczny. W jednej chwili oba konie padły zabite w oczach przerażonego woźnicy. Okazało się, że przewód ten, od 3-ch lat nie używany i zniszczony, został nietylko zapomniany przez Dyrekcję telefonów, lecz również nie został zauważony przez Zarząd elektrowni. Nikt go nie usunął, lecz i nikt go nie zabezpieczył, dzięki temu opadł na przewód elektryczny i spowodował porażenie. Pod adresem odpowiedzialnych czynników zwracamy się z apelem, by zwrócono uwagę na istniejące i krzyżujące się przewody, zabezpieczając je odpowiednio. To co spotkało konie, może również spotkać i ludzi.

Pod sąd opinji ludzkiej.

Na podwórzu domu p. Wittek de Witte przy ul. Kilińskiego 13 mieszkał w szopie wyrobnik Lempke Karol z żoną i małem dzieckiem. Nędza, głód i choroba uniemożliwiły mu płacenie terminowe komornego, sprawiedliwe więc i martwe prawo wyrzuciło go na bruk właśnie w dzień nagłego powrotu zimy. Ha, Trudno! Sędzia zrobił to co mu martwa litera kazała a komornik wykonał rozkaz.

Kto jednak kazał p. Witte tak postąpić? Odpowiedź na to świadkowie znaleźli w jej oczach, gdy wyszła osobiście asystować niszczeniu biednych gratów. Prawdopodobnie na takim wzro ku wzorował się artysta grający Iwana Groźnego. Jak on głęboko wczuł się w sadystyczną, zwierzęcą rozkosz ludzi, uśmiechających się obleśnie na widok drżących z zimna dzieci.

Słusznie powiedział London:

Im bardziej poznaję psy, tem bardziej gardzę ludźmi.

Nocne dyżury aptek.

W nocy z soboty (21) na niedzielę: (22): II Aleja, ul. Narutowicza.

W niedzielę w dzień (do 7 ej wiecz.) N. Rynek, II Aleja, ul. Narutowicza. Kościuszki, Kordeckiego.

W nocy z niedzieli na poniedziałek: N Rynek, ul. Kordeckiego.

Z poniedziałku na wtorek: St. Rynek, III Aleja.

Z wtorku na środę: I Aleja, ul. Wieluńska.

Ze środy na czwartek: II Aleja, ul. Narutowicza.

Z czwartku na piątek: N. Rynek, ul. Kordeckiego.

Z piątku na sobotę: St. Rynek, III Aleja,

Z soboty na niedzielę: II Aleja, ul. Narutowicza.

Z Pabjanic.

Pożyczka dla rzemieślników.

Rada miejska rozpatrywała w końcu ub. miesiąca sprawę pożyczki udzielonej rzemieślnikom przez Bank Gosp. krajowego. Utworzono specjalny komitet opinjujący dla podziału pożyczki, którego przewodniczącym został prezes miejscowej Resursy rzemieślniczej radny Magrowicz. Komitet będzie miał prawo kooptacji członków z pośród przedstawicieli cechów rzemieślniczych.

Pożyczka użyta będzie wyłącznie na rozszerzenie warsztatów rzemieślniczych.

Wyniki wyborów do Rady miejskiej.

W niedzielę odbyły się tutaj wybory do Rady miejskiej, które dały następujące wyniki: Lista Nr. 1 (narodowy blok pracy) 7 mandatów, Nr. 2 (PPS) 5 mandatów, Endecja i Chadecja 9 mandatów, mieszczanie niemieccy 2 mand., ortodoksi 3 mandaty, niezal. socjal. 1 mandat, socjal. niem. 1 mandat, sjoniści 3 mandaty. Razem radnych 31.

Frekwencja głosujących 70 proc Na dwie unieważnione listy komunistyczne padło 2.522 głosów.

Z Katowic.

Dwie ważne konferencje p. wojewody.

P. wojewoda Grażyński bawił w tych dniach w Warszawie, gdzie odbył konferencję w ministerstwie Wyznań Rel. i Op. Społ. w sprawie politechniki na G. Śląsku, tudzież w ministerstwie skarbu w sprawie pożyczki zagranicznej, jaką województwo Śląskie ma zaciągnąć w wysokości 100 miljonów dolarów.

O 8 godzinny dzień pracy dla urzędników w przemyśle.

Od pewnego czasu odbywają się w Katowicach rokowania w sprawie 8-godzinnego dnia pracy dla urzędników w wielkim przemyśle. W konferencji biorą udział przedstawiciele Min. Pracy i Op. Społ., Zw. pracodawców oraz komisarz demobilizacyjny inż. Gallot.

Ze zjazdów dyrektorów szkół handlowych.

O nowy typ szkoły handlowej.

Sprawa reorganizacji szkolnictwa handlowego silnie zainteresowała w ostatnich czasach miarodajne czynniki. Liczne zjazdy dyrektorów szkół handlowych w Warszawie, Poznaniu, Wilnie, Krakowie i Lwowie dowodzą, że szkoła handlowa nie może nadal pozostać „zamkniętą ulicą bez wylotu“.

28 marca br. w lokalu S nia Kupców Polskich w Warszawie odbył się zjazd dyrektorów szkół handlowych i przedstawicieli organizacyj kupieckich, które utrzymują średnie szkoły handlowe. Z ramienia Częstochowskiego Stowarzyszenia Kupców Polskich na zjazd przybyli pp. Piotrowski Leon, Orłowski Zygmunt i Slósarski Leopold, dyr. szkoły.

Po zagajeniu, p. Szyc, wizytator szkół handlowych, wygłosił odczyt pod tytułem „Szkolnictwo zawodowe wobec nowych aktów ustawodawczych“. Lwią część swojego referatu poświęcił prelegent zagadnieniom szkolnictwa handlowego, poruszając szereg spraw, mających pierwszorzędne znaczenie dla ustroju i organizacji szkół handlowych. Zdaniem prelegenta, szkoły handlowe, ze względu na specjalny charakter i cel, winny spoczywać w rękach organizacyj kupieckich, jako instytucyj zawodowych.

W toku dyskusji poruszono również kwestję dalszych uprawnień szkół handlowych, polegającą na uzyskaniu prawa wstępu do wyższych zakładów naukowych handlowych. W istocie rzeczy tworzenie przejściowego pomostu ze średniej szkoły handlowej do wyższej, zasadniczego sprzeciwu nie spotyka; chodzi tylko o przeprowadzenie pewnych zmian organizacyjnych i programowych. Idea więc otwarcia abiturjentom szkół handlowych szerszych horyzontów znajduje zrozumienie u czynników miarodajnych i zdaje się, w niedługiej przyszłości przybierze kształty realne.

Jednocześnie uważamy za miły obowiązek podkreślić, że przedstawiciel Ministerstwa W. R. i O. P., p. wizytator Szyc, do jednej z bardzo dobrze prowadzonych uczelni zaliczył Szkołę Handlową Stow. Kupców Polskich w Częstochowie.

Dn. 31 marca z inicjatywy Kuratorjum Lwowskiego odbył się we Lwowie zjazd dyrektorów szkół handlowych Okręgu Lwowskiego i Krakowskiego.

Pomijając szereg niezmiernie ciekawych referatów, wygłoszonych na zjeździe, a dotyczących zagadnień wychowawczych, pomocy naukowych i t. p., pragniemy tylko zapoznać społeczeństwo miejscowe z projektem reorganizacji 3-ch letniej szkoły handlowej na typ uczelni, dającej prawo wstępu do wyższego zakładu naukowego handlowego.

Na uwagę zasługują dwa projekty: pierwszy, polegający na wprowadzeniu do szkoły handlowej matematyki, fizyki i przyrody, umożliwiając w ten sposób przejście do liceum handlowego, drugi zaś na przekształceniu 3-ch letniej szkoły handlowej na 5-cio letnią, dającą już prawo wstępu do wyższego zakładu.

Który z wymienionych projektów uzyska ostatecznie moc prawną, nie możemy jeszcze powiedzieć, tem niemniej jednak zdaje się, że oba będą przyjęte, a udzielenie koncesji na taki, czy inny typ szkoły, uzależni Ministerstwo od warunków lokalnych.

Rząd nie dopuści do podwyżki cen chleba.

Jak się dowiadujemy, rząd zamierza nie dopuścić do podwyżki ustalonych obecnie dość już zresztą wysokich cen chleba i utrzymać je przez dłuższy przeciąg czasu na tym samym poziomie. W tym celu rząd zamierza rzucić na rynek znaczne rezerwy zbożowe, które posiada. Narazie jednak w Częstochowie nawet w Jedności z dn. 19 bm. podrożał chleb o 5 gr. na klg.

Taryfa kolejowa nie podrożeje.

Jak się dowiadujemy ze źródła miarodajnego, Rząd zdecydował nie wprowadzać na razie w życie zamierzonej oddawna zwyżki stawek taryfy osobowej i towarowej na kolejach państwowych. Decyzja rządu stoi w związku z podjęciem akcji walki z drożyzną w Polsce.

O nowe Urzędy Pośr. Pracy.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu przyjęto rezolucję komisji, wzywającą rząd do utworzenia państwowych urzędów pośrednictwa pracy w nowopowstałych skupieniach robotniczych, a zwłaszcza w Tarnowie.

Uruchomienie kredytów inwestycyjnych dla samorządów.

Jak się dowiadujemy, od 1-go czerwca b. r. zostaną uruchomione t. zw. kredyty inwestycyjne, które umożliwią samorządom przeprowadzenie jeszcze w bież. sezonie budowlanym większych inwestycyj komunalnych. W tym celu Bank Gospodarstwa Krajowego będzie udzielał gminom długoterminowych kredytów.

Ćwiczenia wojskowe oficerów i podchorążych rezerwy.

W roku bież. powołani zostaną na 6-cio, względnie 8-mio tygodniowe ćwiczenia wojskowe zwykłe na całym obszarze Rzeczypospolitej oficerowie i podchorążowie rezerwy w następujących korpusach osobowych: piechoty z czołgami, kawalerji, artylerji, lotnictwa, saperów, saperów kolejowych, łączności, samochodów, żandarmerji, sanitarnym i marynarki wojennej.

Powołani zostaną na 6-cio tygodniowe ćwiczenia: 1) oficerowie roczników 1902—1892, którzy będąc powołani w latach ubiegłych, z jakichkolwiek powodów nie odbyli dotąd żadnego ustawowego ćwiczenia, — oraz roczników 1900, 1899, 1897, 1896, 1894 (roczniki powoływane po raz drugi). Ponadto wszyscy mianowani do 1 stycznia 1928 r. podporucznicy rezerwy z roczników 1901, 1900, 1899, 1897, 1896 i 1894, dla których te ćwiczenia będą pierwszemi odbywanemi w stopniu oficerskim.

2) Podchorążowie rezerwy, którzy w r. 1926 ukończyli szkołę podchorążych rezerwy oraz ci z lat poprzednich, którzy z jakichkolwiek powodów nie odbyli dotąd ćwiczeń (dla dopełnienia warunków nominacji na podporucznika rezerwy). W lotnictwie i balonach również i ci, którzy ukończyli szkoły podchorążych rezerwy w r. 1927.

Na 8 mio tygodniowe ćwiczenia powołani zostaną wszyscy kandydaci na oficerów rezerwy, mający być przemianowanymi, których nominacja uzależniona jest od odbycia tych ćwiczeń.

Powołani na ćwiczenia otrzymują z P. K. U. imienną kartę powołania z wyznaczeniem formacji i terminu stawiennictwa.

Nie podlegają powołaniu oficerowie wyreklamowani na wypadek mobilizacji na przeciąg 12 miesięcy i przebywający zagranicą, za wyjątkiem kuracjuszy lub takich, którzy wyjechali z kraju nielegalnie.

Ćwiczenia rozpoczną się w terminach od 14 maja do 6 sierpnia, zależnie od rodzaju korpusu osobowego.

W nadzwyczajnych wypadkach może nastąpić odroczenie terminu stawiennictwa do następnego roku. Odnośne prośby skierowywać należy do dowódcy tej formacji, do której dany oficer rezerwy został wyznaczony.

Oficerowie i podchorążowie rezerwy, którzy podlegają powołaniu na ćwiczenia, a karty nie otrzymają, winni o tem donieść osobiście lub piśmiennie do właściwej P. K. U., podając dokładny adres.

Remigjusz Kwiatkowski.

Aforyzmy japońskie

Kto jedwabne ma kimono,
nie lęka się błota.
choćby go niem obrzucono,
że jedwabne ma kimono..

Tą czy inną pójdzie stroną,
znać, że nie hołota —
kto jedwabne ma kimono,
nie lęka się błota.

— — —

Zdejm kimono do połowy
a będziesz ciekawa,
sednem staniesz się rozmowy,
zdejm kimono do połowy.

Gdyś goła od stóp do głowy
cóż ci pozostawa?
zdejm kimono do połowy,
a będziesz ciekawa

— — —

Nie bądź osłem ani posłem
nawet u mikada
i nie chadzaj z łbem wyniosłym,
nie bądź osłem ani posłem..

Kto sam sterem jest i wiosłem,
tego czci gromada —
nie bądź osłem ani posłem
nawet u mikada.

— — —

Las broni tygrysa,
tygrys broni lasu,
na nic łuk czy spisa,
las broni tygrysa.

Wzajemna kulisa
od zamierzchłych czasów
las broni tygrysa,
tygrys broni lasu.

— — —

Perła może być przekłutą
tylko dyamentem,
na nic wszelkie inne dłuto,
aby mogła być przekłutą

Niejeden się zawiódł łuto
z kiepskim instrumentem —
perła może być przekłutą
tylko dyamentem.

ZE SPORTU

Propagandowy bieg na przełaj.

W niedzielę 22 b. m. odbędzie się w Częstochowie propagandowy bieg na przełaj, urządzony staraniem Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego. Trasa biegu wynosić będzie 3 klm.

Zawodnicy wyruszą o godz. 9,45 rano z parku 3 Maja. Kierownictwo biegu spoczywać będzie w rękach referenta sportowego 27 pp. kpt. Wójcika, rolę sędziego podjął się kapitan Bojarski. Prócz tego każda organizacja, biorąca udział w biegu, wyznaczy po jednym przedstawicielu do kolegjum sędziowskiego i po czterech jako kontrolerów biegu.

Dla zwycięzców przeznaczono jako nagrody 9 żetonów.

Życie gospodarcze.

(Rolnictwo, handel, przemysł, rzemiosło).

Drożyzna.

Gwałtowny wzrost drożyzny artykułów żywnościowych i przemysłowych odbił się głośnem echem wśród najszerszych warstw ludności i obudził łatwo zrozumiałe zaniepokojenie. Każdy mimowoli zastanawia się nad przyczynami tego zjawiska i stawia horoskopy na przyszłość. Już pobieżny rzut oka na wskaźniki cen wykazuje, że od dwóch miesięcy drożyzna stale wzrasta. Drożeje wszystko. Przedewszystkiem zboże, następnie węgiel, nafta, drzewo, cukier itd. Co jest pierwotnem, a co pochodnem trudno określić, tembardziej, że w danym wypadku stwierdzić można kilka niezależnych od siebie przyczyn. Odnośnie do artykułów przemysłowych przyczynami takiemi są bezwątpienia waloryzacja ceł i kartelizacja przemysłu. Ta zwyżka musiałaby spowodować drożyznę zboża nawet wtedy, gdyby perspektywy urodzaju były zupełnie dobre. Tembardziej musiało zboże zdrożeć, gdy stan ozimin jest wątpliwy a przy obliczaniu stanu zapasów w kraju brać należy pod uwagę powtórny zasiew. Z drugiej strony stwierdzić należy, że wszystkie te przyczyny w obecnej chwili nie uzasadniają zwyżki cen w takim rozmiarze.

Stan ozimin nie jest narazie zły, budzi tylko pewne obawy a to już wystarczyło do rozpętania gry na zwyżkę. Podobnie było i w roku zeszłym, lecz wtedy nadzieje zwyżkowców zawiodły a ceny załamały się. Oby i w tym roku to nastąpiło. Rezerwy zbożowe są dostateczne. Wszystko uzasadnia twierdzenie, że obok niewątpliwych przyczyn objektywnych, istnieją również przyczyny subjektywne, spekulatywne. Jeszcze bardziej spekulacja jest widoczną w dziedzinie przemysłu. Waloryzacja ceł, przy dotychczasowych wielkich zapasach nie mogła się jeszcze odbić na cenach. Główną przyczyną natomiast jest zniesienie wolnej konkurencji w przemyśle. O ile więc na nadziei dobrych zbiorów można budować horoskopy dla cen zboża pomyślne, to co do cen produktów przemysłowych na niczem takiej nadziei opierać się nie da.

Tutaj tamę położyć może i musi Rząd.

Uprawa wiosną pod ziemniaki.

Nadchodzi wiosna; trzeba zastanowić się, jak przystąpić do uprawy pod ziemniaki, tego czasami głównego pożywienia drobnego rolnika.

Przedewszystkiem należy sobie uprzytomnić, jak przeprowadzono uprawę w jesieni. A więc po sprzęcie naprzykład żyta (jest to najczęściej stanowisko pod ziemniaki) należy zawsze rolę podorać płyciutko, aby się powierzchnia nie zeskorupiła, potem zwałować, aby przyśpieszyć wzejście chwastów, które potem bronami należy wyniszczyć. W razie gdyby był perz, trzeba go wysprężynować, wytrzepać z ziemi i o ile będzie czas na orkę, jeszcze przed orką zimową, głębiej go przyorać. W tych warunkach perz przegnije, ponieważ zaś zawiera dużo azotu, bardzo zasili glebę w ten cenny pokarm dla roślin. O ile zaś czas na dwie orki (nie licząc podorywki) nie pozwala, to perz należy wygrabić z pola i znieść na kompost, o którym zawsze pamiętać należy. Orka zimowa jest konieczna, a to głównie dlatego, że ziemia odwrócona rozmarznie, skruszeje pod działaniem mrozu i nasiąknie wodą deszczową oraz z tającego śniegu. Mierzwę należy dać na jesieni; za to ziemniaki są bardzo wdzięczne. Przy wywożeniu mierzwy zachodzi jedna trudność: mierzwa nie może być głęboko przyorana, gdyż zbutwieje, a nie rozłoży się, orka zaś zimowa musi być głęboka. Jak to pogodzić? Otóż w tym wypadku nieocenione usługi oddaje pogłębiacz, duże radło, które pracuje bez skrzydeł i nie odwraca gleby, a tylko ją wzrusza. Idąc śladem pługa, który przykrył mierzwę na właściwą głębokość, pogłębiacz porusza rolę jeszcze na kilka cali głębiej, ale mierzwę w miejscu pozostawia.

Pole wygnojone i wyorane w jesieni, powinno być na wiosnę zawłóczone i zabronowane. Czynności te przerywają parowanie gleby przy ocieplaniu się wiosennem.

Po zawłóczeniu i zabronowaniu należy pomyśleć o nawożeniu sztucznemi proszkami. Worek soli potasowej i niecały worek superfosfatu wystarczy na mórg 300-prętowy. Nawozy te winny być przykryte drapaczem, rozmieszane z glebą. Następnie, zabronowawszy, przystąpić należy do wyciągnięcia redlin (9 na pręcie kwadratowym) lub wyznakować nakrzyż.

Krew na arenie.

(Obrazek z walk byków w Hiszpanji)

Arena zalana potokami południowego słońca. Piętnaście tysięcy ludzi czeka w niecierpliwem podnieceniu na walkę. Hałaśliwy rozgwar głosów—połyskliwie faluje zbita ciżba ludzka. Piękne, czarnowłose kobiety o ognistych oczach—wzorzyste szale—delikatne mantyle koronkowe.

Przeciskam się przez tłum, aby dostać się do przejścia pomiędzy widownią a areną. Tutaj będę mógł najlepiej fotografować. Od areny oddziela mnie jedynie wysoka na półtora metra ściana drewniana. Czas najwyższy, już wjeżdżają toreadorowie.

Po długich targach z dozorcą wciskam mu w rękę pięć pesetów i wkońcu—z uprzejmem „Muchas, gracias, senor", pozwala mi przejść. Znachodzę się nagle pomiędzy sanitarjuszami, policjantami, strażakami, sprzedawcami orzechów i wody.

Wtem rozbrzmiewa fanfara. Przez małą furtkę wpada na arenę byk. Oślepiony jaskrawem słońcem, zatrzymuje się nagle w pędzie. Kopyta zwierzęcia grzebią niecierpliwie ziemię. Spostrzega nagle czerwoną płachtę toreadora — nieruchomieje na chwilę, by w następnym momencie runąć na człowieka. Capeador nie rusza się, pozwala spokojnie zbliżyć się bykowi. Już ma się wrażenie, że zwierzę weźmie go na rogi, wtem — szybki, pełen wdzięku ruch—i byk uderza w próżnię, przebiega obok swego celu.

Z gorączkowym pośpiechem majstruję koło aparatu fotograficznego. Nareszcie wszystko gotowe. Gdyby tylko byk chciał podejść bliżej! Ale torero odwodzą go na przeciwległą stronę. Pędzę co sił przez przejście. O losie, jakżeś złośliwy!—w tej chwili prześladowane zwierzę wraca na dawne miejsce. Ja za niem.

Teraz—,stosowny moment, byk rzuca się wprost na jednego z toreadorów, wyrywa mu uderzeniem rogów płachtę, pochyla potężne widły i—już zawisa bezbronny człowiek w powietrzu.

Krzyk z tysiąca piersi. Ranny? Zabity?—Nie!—Ze zręcznością kota spada na nogi i w kilku susach dobiega zbawczego schronienia przy barjerze. Natychmiast każe podać sobie nową płachtę i z lodowatym spokojem wraca na plac walki.

Byk naciera na konnego picadora—ale już wbija się lanca w jego kark. Zwierzę zawraca z rykiem, pędzi przez arenę i—o zgrozo—czy to możliwe?—przesadza w potężnym skoku chroniącą nas barjerę z desek. Wszystko ratuje się ucieczką. Sanitarjusze, policjanci, przekupnie i moja skromna osoba. W panicznym strachu przeskakujemy ogrodzenie. Byk pędzi za nami z głośnem sapaniem. Tuż przed nim jakiś gruby strażak, który nie zdążył już przeskoczyć barjery, czyni rozpaczliwe wysiłki, by ujść przed strasznemi rogami.

Nagle otwierają się jakieś drzwi, przez które byk powraca na arenę. My dalejże z powrotem przez barjerę na swoje dawne miejsca, zbierając porozrzucane w ucieczce rzeczy. Ści-

Przemysł chemiczny.

II.

Produkcja kwasu siarkowego prowadzona była nadal przedewszystkiem w górnośląskich prażelniach blendy cynkowej, wynosząc 230.000 t. kwasu, produkcja więc wzrosła w porównaniu z 1926 r. o c-a 30.000 t.; wytwórczość bezwodnika kwasu siarkowego wyniosła w roku sprawozdawczym 4.600. tonn.

W światowym przemyśle chemicznym kwas siarkowy przestał już odgrywać taką rolę, jaką posiadał przed wojną i podczas wojny. Przy wytwarzaniu syntetycznego siarczanu amonu częściowo udało się zastąpić kwas siarkowy tańszym gipsem; maleje stopniowo znaczenie kwasu siarkowego w wytwórczości kwasu solnego, otrzymywanego coraz częściej z wodoru i chloru; obywają się też bez kwasu siarkowego nowoczesne metody produkcji kwasu octowego i mrówkowego oraz niektórych alkoholi. Mimo to światowa produkcja kwasu siarkowego wzrasta.

Rozwój produkcji węglopochodnych kształtował się w roku sprawozdawczym dość pomyślnie. Mniej zadawalające były warunki zbytu dalej uszlachetnionych produktów węglopochodnych. Dotkliwie dały się odczuć trudności zbytu dla benzenu i jego homologów.

W przewidywaniu wzmożonego ruchu na rok bieżący, zakłady Związku Koksowni w Wielkich Hajdukach przystąpiły już w 1926 r. do budowy nowej kotłowni wysokoprężnej oraz do przeprowadzenia szeregu gruntownych remontów i ulepszeń aparatury. Wzrastające zapotrzebowanie na oleje impregnacyjne wzrasta, wobec czego prowadzono dalej doświadczenia nad ewentualnemi środkami zastępczemi. Dzięki współpracy polskich sfer naukowych, opracowano i wypróbowano nowy sposób nasycania, pozwalający przy znacznie zmniejszonem użyciu olejów smołowcowych osiągać prawie te same rezultaty, jak przy impregnowaniu samemi olejami smołowcowemi, uznanemi dziś powszechnie za najlepsze środki impregnacyjne.

Smoła węglowa produkowana jest— poza koksowniami — również w gazowniach, których na ziemiach polskich istnieje przeszło 100. Produkty uboczne, otrzymywane w gazowniach, stanowią surowiec dla działu, obejmującego destylarnię smoły, fabrykę benzenu, naftalenu, kwasów karbolowych i amonjaku; pełną destylarnię smoły posiada — poza Górnym Śląskiem — gazownia warszawska. Ilość smoły surowej, otrzymywanej w gazowniach polskich wyniosła w roku sprawozdawczym 15 000 t.

Ściśle związana z przerobem smoły węglowej fabrykacja półproduktów organicznych i barwników posuwa się w Polsce naprzód.

W dziedzinie półproduktów rozpoczęto w r. ub. fabrykację aniliny, chociaż daje się tutaj odczuwać brak wyraźnej ochrony celnej.

Stan przemysłu chemiczno-farmaceutycznego nie uległ zasadniczej zmianie w 1927 r. w porównaniu z latami poprzedniemi. Rożnorodoność i wysoki gatunek wyrabianych. w kraju specyfików leczniczych czynią częściowo zbytecznym import tych artykułów, który zmniejsza się znacznie.

Produkcja polskich włókien rozwija się w Polsce pomyślnie. W 1927 r. wytworzono 1,500 000 kg. przędzy, słomki i włosia sztucznego jedwabiu. Rok ubiegły przyniósł też wykończenie budowy nowej dużej fabryki wiskozy w Tomaszowie; z chwilą jej uruchomienia liczba zatrudnionych w Tomaszowie przy produkcji sztucznego jedwabiu robotników wzrośnie do 6.000. Punkt ciężkości wytwórczości zdecydowanie został przerzucony na jedwab wiskozowy, którego produkcja —również w porównaniu do jedwabiu kolodjonowego — wzrasta. Rok 1927 zaznaczył się ostatecznem uregulowaniem eksportu sztucznego jedwabiu, doniedawna jeszcze wywożonego na wszystkie niemal rynki światowe. Obecnie ograniczono ilość rynków, skupiając szczególną uwagę na kilka najkorzystniej geograficznie położonych i organizując tam własne placówki sprzedaży. W ten sposób pokryto siecią przedstawicielstw: Czechosłowację, Austrję, Rumunję, Węgry, kraje nadbałtyckie i skandynawskie. Zmienił się też charakter eksportu: zmalał wagowo, natomiast powiększył się wartościowo, gdyż największą uwagę zwrócono na wywóz wysokich gatunków jedwabiu, kosztem zaniechania eksportu jedwabiu gorszej jakości.

W zakresie przemysłu olejarskiego 1927 r. nie był korzystny. Nie ziściły się nadzieje, pokładane w znacznem ożywieniu ruchu budowlanego, który wywołałby wzmożone zapotrzebowanie na pokost.

Jako pocieszający objaw zanotować można przejściowe zainteresowanie naszego rolnictwa krajowym makuchem i śrutem. Zainteresowanie to ustało zresztą pod koniec jesieni, gdy olejarnie rumuńskie i rosyjskie poczęły oferować makuchy słonecznikowe, mniej wartościowe od krajowych lnianych, ale pozornie tańsze.

W dziedzinie fabrykacji farb olejnych i lakierów 1927 r. zapisał się pomyślnie. Wpłynęły na taką sytuację: energiczny ruch w warsztatach kolejowych i instytucjach wojskowych, oraz wzmożenie produkcji w fabrykach maszyn rolniczych, opakowań blaszanych, zabawek i innych. Wszystkie

---

gany strażak opiera się o barjerę, blady, ale już opanowany. Na dobitkę musi wysłuchać jeszcze niejednego docinku. „Carambos chico, que has tenido suerte!“ (Do djabła, chłopie, ale miałeś pietra!), odzywa się współczujący kolega, a roznosiciel wody, który, mokry jak pudel, zbierał swoje skorupy gliniane, zauważa z podziwem: „To był napewno rekord światowy w biegu krótkodystansowym!“

W głębi serca cieszę się, że wszystkie te wesołe momenty będę mógł uwiecznić na kliszy. Ale co za rozczarowanie! Spostrzegam nagle, że w pośpiechu zapomniałem zupełnie odsunąć zatyczkę aparatu. Walka zbliża się ku końcowi, a ja nie zrobiłem ani jednego zdjęcia.

Znów rozbrzmiewa fanfara. Nowy byk wbiega na arenę. Powtarza się ta sama zabawa.

Jakże piękne są te staroandaluzyjskie stroje, ze złotemi pasami, świecące od pereł! Z pod aksamitnego beretu wygląda mały, czarny warkocz—oznaka torera.

Krzyk tłumu wyrywa mnie z zamyślenia. Picadorowi grozi niebezpieczeństwo. Już padają rumak i jeździec pod natarciem rozwścieczonego byka. Patrzę z przerażeniem na picadora, który nie może zerwać się z ziemi. Przecież cały jego prawy bok jest opancerzony drzewem. Torero przykrywa go szybko swoją czerwoną płachtą i — Bogu dzięki — udaje mu się odwrócić uwagę byka od leżącego.

Teraz zbliża się banderillo. Z metrowemi chorągiewkami w ręku, zakończonemi ostrym haczykiem, oczekuje nadbiegającego zwierza i w biegu wbija mu w grzbiet okręcone papierem groty. Ale — o zgrozo — człowiek zawisa nagle na rogach czworonoga, które zagłębiają się głęboko w jego udo. Wszyscy zrywają się z miejsc. Krzyki — wołania — sekundy najwyższego napięcia i śmiertelnej trwogi. Potem zapierająca dech cisza. Teraz człowiek spada na ziemię, brocząc krwią. Sanitarjusze przeskakują barjerę i wynoszą rannego do małej kapliczki

Przeraźliwy głos trąby. Na arenę wkracza „espada“. Złożywszy głęboki ukłon przed lożą królewską, otrzymuje pozwolenie zabicia byka. Krwawoczerwoną „muletą, pod którą kryje się szpada, drażni się kilka minut ze zwierzęciem, wywijając się z nieporównaną zręcznością o włos z pod śmiercionośnych rogów. Rozwścieczone zwierzę naciera coraz gwałtowniej—ale nagle—znużone i złe z powodu bezcelowości swoich usiłowań— pochyla głowę i martwieje na chwilę w bezruchu, jak posąg.

Nadszedł decydujący moment. Matador przyskakuje z szybkością błyskawicy. Każdy nerw, każdy muskul naprężony. Opanowany wyłącznie jedną tylko myślą, staje tuż przed bykiem. Błysk lśniącej szpady—matador podnosi się na palcach—szybkie jak mgnienie oka pchnięcie.

Zwycięzcę nagradzają oklaski bez końca. Kapelusze, laski, kwiaty, papierosy padają ze wszystkich stron na arenę.

Prawdziwa burza zachwytu.

(Ksr.)

fabryki farb i lakierów powiększyły przeciętnie swój obrótów porównaniu z 1926 r. o 40 do 50 proc., daje się jednak odczuć silna walka konkurencyjna między poszczególnemi fabrykami.

Rok 1927 wykazuje dalszy znaczny rozwój przemysłu tłuszczowego w Polsce.

Przeciętny wzrost produkcji w przemyśle mydlarskim wyniósł w porównaniu z 1926 r. ok. 30 proc. Poważniejsze fabryki ulepszały metody produkcji, co dodatnio wpłynęło na gatunek produkowanych mydeł; dział fabrykacji proszków do prania zwykłych i utleniających rozwija się pomyślnie. Konsumpcja mydła w 1927 r. wzrosła o c a 25 proc., przekraczając już łącznie z proszkami do prania 2 kg. rocznie na głowę.

(Dok. nast.)

Wylosowanie książeczek premjowych P. K. O.

Dnia 16 bm. odbyło się w centrali P. K. O. losowanie książeczek oszczędnościowych premjowanych.

Premje po **1000** zł. padły kolejno na następujące. numery: 33040, 23749, 38019 23077, 9208, 34417, 27855, 21707, 23190, 10172, 35215, 29199, 26229, 4202, 30632, 4238, 13205, 20519, 6408, 28404, 33505, 26522, 31081, 28295, 22898, 31083, 12229, 14392, 8972, 19624, 28186, 28259, 14087, 21691, 19037, 31159, 29496, 29077, 2001, 33314, 29059, 27008, 31024, 25632, 31156, 30441, 6626, 22893, 33433, 4939.

Posiadacze książeczek wylosowanych otrzymają specjalne zawiadomienia.

Giełda warszawska.

Nowy Jork — 8,90.
Londyn — 43,537.
Paryż — 35,11.
Wiedeń — 125,43.
Praga — 26,41 i pół.
Włochy — 47,07 i pół
Belgja — 124,58
Szwajcarja — 171,84.
Bank Polski płacił za dolary bez zmiany 8,85, za czeki 8,88.

MYŚLI.

„Zarzucają Polakom, że są niesforni, że trudno nimi rządzić. Mnie się zdaje, że bardzo łatwo, byle rządzić z konia i z szablą w ręku.

Zgromadziwszy w jedną osobę wszystkie nasze wymagania, całe nadzieje nasze, w niej zamykamy całą sprawę, czynimy ją poniekąd fatum naszem. Niem był Kościuszko, Poniatowski i charakteru tylko Chłopickiemu a talentu Skrzyneckiemu nie dostawało, aby się utrzymać na szczycie, na którym ich, barkami narodu, postawiło przeznaczenie.

Dlatego każde zniknięcie takiej postaci roztapia odrazu łączący nas cement, ogół rozkłada na cząstki, rozumowania wyradzają się w zatargi i trwają, póki jaka nowa iskra nowego entuzjazmu nie zapali i na nowo nie zacznie lutować.

Nie mamy w sobie wielkiej, wzajemnie przyciągającej się siły — przeciwnie, artystyczne usposobienie jest główną naszą wadą. Każdy chce robić swoją głową—pracuje często w krwawym pocie czoła, ale póki sam. Zaledwie jaka zawiąże się asocjacja, już więdnie w zawiązku. Jeden spuszcza się na drugiego, a co więcej, jego zapał stygnie w miarę wzmagającej się gorliwości drugiego. Dlatego gwałtowny tylko wir może łączyć rozstrzelone siły. Ale natenczas neutralizuje się indywidualna działalność, energja. Duch władzy ubóstwionej porywa nas, ale nas nie przenika nawskroś, stoi poniekąd zawsze osobno. Raz w prądzie, niech nas prąd niesie, my ręce zakładamy“...

(Fredro).

Jo nie taka.

Chyłkiem, bockiem tu sie skrada,
Myśli pewnie, żem mu rada —
A juści!
Niech se ta gdzie indzi wskóra,
Może mu tam poniektóra
Popuści!
Ale jo nie jezdem taka:
Jo na odliw wnet chłopaka
W łeb zdziele:
A nie wis ty, omenterze,
Że to przódy ślub sie bierze
W kościele?

Czytajcie i rozpowszechniajcie „GŁOS CZASU“.

Dział porad.

Począwszy od dzisiejszego numeru udzielać będziemy prenumeratorom bezpłatnych porad w sprawach administracyjnych, wojskowych, skarbowych i t. d., za wyjątkiem spraw spornych i wymagających osobistej interwencji. Zapytania (wyłącznie listowne) kierować należy do redakcji „Głosu Czasu” (Aleja 32).

Panu prof. Millerowi. Termin wnoszenia podań o przyznanie stopnia podporucznika w rezerwie upłynął 31.I.1927 r.

S. A. Częstochowa. Podania o odroczenie służby wojskowej, jako jedynemu żywicielowi rodziny, składać należy do właściwego starostwa w terminie od 15 lutego tego roku, w którym poborowy ma stawić się przed komisją poborową do dnia poprzedzającego stawienie się proszącego przed tą komisją.

Do podania dołączyć należy:

a) wyciąg familijny na całą rodzinę, według ksiąg ludności stałej;

b) zaświadczenie magistratu o stanie majątkowym proszącego i jego rodziny.

Niezdolnosc do pracy członków rodziny poborowego stwierdza w odniesieniu do mężczyzn komisja poborowa, odnośnie kobiet—lekarz powiatowy.

Podanie jest wolne od opłaty stemplowej.

S. I. Prosimy zgłosić się osobiście do redakcji (Aleja 32) w godzinach od 5—7 wiecz.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

— No cóż, pyta mama, wróciwszy do domu,—bawiliście się grzecznie?

— O! mamusiu, całe popołudnie bawiliśmy się z Józią w listonosza— odpowiada rozpromieniony Franio— każdemu lokatorowi naszego domu doręczyliśmy list.

— Tak? A skąd mieliście listy?

— Listy znaleźliśmy w twojej komodzie—wiesz mamusiu, te, które były przewiązane niebieską wstążeczką.

*

— Ucz się trochę, ciągle biegasz, czem później będziesz?

— Inkasentem.

*

Sześcioletni Stefcio był niegrzeczny, więc dziadunio go obił.

— Wcale nie krzyczysz?—dziwi się siostrzyczka.

— Nie warto, dziadunio i tak nie słyszy—odpowiada malec.

*

— Maniusiu uważaj, bo się zgubisz. Trzymaj się sukienki mamy.

— Kiedy plosię mamy, nie mogę dostać!

*

Babcia: Za moich czasów gdyśmy chciały co schować, wtykałyśmy za podwiązkę.

Wnuczka: Jak można! Na tak widocznem miejscu?

KALENDARZYK TYGODNIOWY



ma dni 30.

Długość dnia: 14 godzin i 2 min.

Przepowiednie pogody: do 28 ciepło. Pod koniec miesiąca deszcz.

	Dni	Kalendarz rz.-katol.	Kalendarz słowiański	Słońca wsch.	Słońca zach.
22	Niedziela	Sotera m. i Teod.	Strzeżymir	4,38	18,40
23	Poniedziałek	Wojciecha b. m.	Wojciech św.	4,36	18,42
24	Wtorek	Fidelisa, Egberta	Jerzy św.	4 34	18,44
25	Środa	Marka Ew.	Jarosław	4,32	18,45
26	Czwartek	Kleta i Marcel.	Spitymir	4,30	18,46
27	Piątek	Tertuljana	Bogufał	4,29	18,47
28	Sobota	Pawła od Krzyża	Żywisław	4,27	18,49

Kalendarzyk historyczny.

22 — 1828. Ukaz cara Mikołaja I przeciw unitom.

23 — 1794. Jakób Jasiński zaczyna powstanie w Wilnie.

24 — 1863. Smierć poety Romanowskiego w bitwie pod Józefowem.

25 — 1333. Koronacja Kazimierza W.

26 — 1809. Potyczki pod Radzyminem i Grochowem.

26 — 1865. Ostatni powstaniec, ks. Brzóska, dostaje się do niewoli moskiewskiej.

27 — 1796. Austrjacy obejmują rządy w Krakowie.

27 — 1831. Dwernicki składa broń.

28 — 1848. Klęska pod Miłosławiem.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz milimetrowy przed tekstem 50 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr, komunikaty i nadesłane 20 gr, drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia zamiejscowe 50 proc. drożej, zagraniczne 100 proc, tabelaryczne 20 proc, specjalne wedle umowy.

Wydawca: **Stowarzyszenie Pracy Społeczno Wychowawczej im. Marszałka Piłsudskiego w Częstochowie.**

Za Komitet Redakcyjny: **Zofja Mońkowska.** Druk, Br. Święckiego w Częstochowie III Aleja 59